Rok XXVI. Piotrków, 8 (20) Listopada 1898 r. Nr. 47.

PRENUMERATA
w miejscu:
rocznie . . rs. 3 kop. 20
półrocznie . rs. 1 kop. 60
kwartalnie . rs. — kop. 80
Cena pojedyńczego numeru kop. 8.
z przesyłką:
rocznie . . . rs. 4 kop. 80
półrocznie . rs. 2 kop. 40
kwartalnie . rs. 1 kop. 20

TYDZIEŃ

OGŁOSZENIA.
Za ogłoszenie 1-razowe k. 10 od jednoszpaltowego wiersza petitu.—Za ogłoszenia kilkakrotne po k. 6. — od wiersza.—Za reklamy i nekrologi, oraz ogłoszenia zagraniczne po k. 12 od wiersza.—Za ogłoszenia, reklamy i nekrologi na 1-ej stronie po k. 20 od wiersza petitu.
(Jeden wiersz szerokości strony= 4 wierszom jednoszpaltowym.

Wychodzi w każdą Niedzielę wraz z oddzielnym stałym Dodatkiem Powieściowym.

Prenumeratę przyjmują:
W Piotrkowie Biuro Redakcyi i obie księgarnie. *W Łodzi* księgarnie Schatke, Fischera i Kolińskiego. *W Częstochowie* W. Komornicki. *W Brzezinach* W· Adam Mazowita. *W Dąbrowie* W. Waligórski Karol. *W Łasku* W. Grass. *W Rawie* W. Hipolit Olszewski. *W Radomsku* W. Myśliński i Sklep Stowarzyszenia Spożywczego.

Ogłoszenia przyjmują:
W Piotrkowie Redakcyja „Tygodnia" i obie księgarnie. *W Warszawie* „Warszawskie Biuro Ogłoszeń" Gracyjana Ungra Wierzbowa 8; oraz takież biuro pod firmą „Piotrowski i S-ka" (dawniej „Rajchman i S-ka"). *W Łodzi* W-ny Gustaw Zalewski ulica Mikołajewska № 7 oraz miejscowe księgarnie. *W innych miastach powiatowych* gubernii piotrkowskiej—osoby obok wymienione, przyjmujące prenumeratę.

W d. 21 b. m., w kościele po-Dominikańskim o godzinie $9^1/_2$ rano odbędzie się nabożeństwo żałobne za duszę

ś. p. FELICYI KRZYWICKIEJ,

na które siostra zmarłej zaprasza uczenice, przyjaciół i znajomych.

M. A. Egierski

Adwokat przy Sądzie Okręgowym, otworzył kancelaryję w Piotrkowie przy ulicy Moskiewskiej № 75 w domu W-go Węglińskiego 2-e piętro. (3—1)

HOTEL METROPOL

Marszałkowska 114, róg Złotej
w Warszawie
blizko dworca kolei Warszawsko - Wiedeńskiej.
(WBO. 1954) (4—2)

Od Administracyi „Tygodnia".

Ostatecznym terminem nadsyłania ogłoszeń do „Numeru Gwiazdkowego" Tygodnia jest dzień 30 listopada; szanownych zatem panów, przyjmujących ogłoszenia na prowincyi—prosimy o tem pomiętać!

W SPRAWIE DEZYNFEKCYI ŚCIEKÓW.

Staranna dezynfekcyja ścieków ulicznych zawsze jest pierwszym warunkiem zdrowia mieszkańców; w czasach zaś, jak obecne, kiedy zaraźliwe choroby pojawiają się, jest najskuteczniejszą bronią do zwalczenia epidemii. Przepisy policyjne wkładają też na właścicieli domów obowiązek wysypywania ścieków wapnem i smarowania części drewnianych i murów smołą. Czynności zupełnie racyjonalne, gdyż wapno swojemi gryzącemi własnościami i łatwością chemicznych reakcyj, zabija zmieszane z niem w płynie bakteryje, kwasy organiczne zaś przemienia w nierozpuszczalne po większej części i bezwonne sole; smoła zaś gazowa działa podobnie jak kwas karbolowy uśmiercając drobnoustroje, gdyż zawiera w sobie właśnie ów kwas karbolowy, nadto na powierzchni drzewa, przysychając, tworzy powierzchnię gładką nieprzepuszczalną, łatwo pozwalającą się zmywać. Dwa te środki krom swojej energicznej skuteczności mają jeszcze tę zaletę, że są tanie: korzec wapna wagi 240 funtów najlepszego w sprzedaży drobnej kosztuje najwyżej 1.20 kop., to znaczy funt pół kopiejki. Smoła wypada także zaledwie po kopiejce funt. Sypiąc i smarując codziennie w dużym nawet domu wystarcza 10 funt. wapna i 5 f. smoły—to jest, że za 10 kopiejek dziennie czyli 36 rubli na rok właściciel największego domu w Piotrkowie może zabezpieczyć zdrowie lokatorów i wypełnić sumiennie rozporządzenie władzy. Widocznie jednak i taka suma wydaje się ogółowi obywateli nazbyt wielka, gdyż wszędzie odnośne wymagania hygieny są jaknajtroskliwiej obchodzone. Można by nawet przypuszczać, że ideałem naszego kamienicznika byłoby pozostawić rzeczy własnemu biegowi i niczem nie przeszkadzać mnożeniu się w nieskończoność drobniutkim zarazkom cholery, ospy, szkarlatyny, tyfusu. Że jednak władze policyjne innego są zdania, a strażnicy na tyle niedyskretni, że zachodzą sprawdzać na miejscu czy stróż wapnem wysypał i smołą wymazał co powinien, więc robi się tak: odrobinę wapna rozcieńcza się wodą i pędzelkiem maluje się brzeg trotuaru, t. j. kamyczki suche nie będące nigdy w zetknięciu z wodami ściekowemi; drugim pędzelkiem lakieruje się na czarno wierzchni brzeg deski mostowej i—komedyja skończona! Przez to miasto upiększa się znakomicie, przedstawiając oczom przechodniów żałobne czarnobiałe rynsztoczki, zabezpiecza się od protokułu i oszczędza kilka kopiejek, bo raz wybielony chodnik trzyma farbę kilka tygodni. Zapewne, że to komedyja bardzo smutna, choć—prawdziwa. Takie oszukiwanie rzeczywistości jest wprost marnotrawstwem, bo tak zmniejszone do minimum kopiejki, przeznaczone na malowanie brzegu chodników, wynoszą jeszcze setki rubli rocznie, które ogół właścicieli domów najniepotrzebniej wydaje.

Zapewne, że staranniejsze jeszcze sprawdzanie przez odpowiednie organa, w jaki sposób rozporządzenia sanitarne są wykonywane, poprawić cośkolwiek może; lecz sądzę, że wtedy dopiero dezinfekcyja odbywać się zacznie prawidłowo, gdy właściciele domów na prawdę zechcą wykonywać ją *racyjonalnie* i gdy uprzytomnią sobie, że dla kilku źle zaoszczędzonych kopiejek, nietylko narażają współmieszkańców na śmierć i choroby, ale narażają także na śmierć i chorowanie osoby najbliższych, swoje rodziny i potomstwo, a nawet siebie samych, dotąd bowiem niestety, posiadanie nawet dużego domu nie broni właściciela od tyfusu i dyjaryi.

Magistrat zaś, jako największy w mieście obywatel powinien dać dobry przykład i pomyśleć o dezynfekcyi Strawy, która dziś nie jest rzeką ale także ściekiem. Tymczasowo kilkadziesiąt korcy wapna rozsypanych na jej dnie, przynajmniej w czasie grasowania epidemii, budżetu miasta nie obciężyłoby zanadto, a przyczyniło by się do uzdrowienia, nie mówiąc już o oczyszczeniu powietrza z wstrętnych zapachów. Kolej żelazna w tunelach, przy dopływach Strawy powinna także stale i codziennie sypać wapno.

Aleksander Peszke.

LISTY ZE WSI.

V.

Niewyczerpaną skarbnicą jest ta nasza ziemia: co lat parę znawozisz ją wedle możności i później wyciągasz z niej wszystko co dać raczy—a daje obficie, sumiennej *i umiejętnej* pracy jedynie wymagając wzamian. „Ziemi nie oszuka—powiadają starzy rolnicy — i choć się wydaje, że ubyło roboty w polu, bo jedna orka gdzieś znikła, wyniki sprzętu pokażą, że ziemia o tem wiedziała". I mają racyję starzy; najbardziej wytrawnego żyda czasami uda się wywieść w pole, ale ziemia pozostaje niewzruszoną na wszelkie podstępne wymagania.

Pracuj w pocie czoła, a ja ci oddam twą pracę z lichwą, powtarza ona każdemu i—dotrzymuje obietnicy. Na nieszczęście, nie każdy jest w stanie oddać się *całkowicie* ziemi, a bez tego ani rusz; nie można dwu panom służyć—dlatego to pewnie dostarczamy tak wielu rekrutów do szeregów „wykolejonych". Czy jednak tylko tej okoliczności należy zawdzięczać ten smutny fakt? czy przyczyna nie leży gdzieindziej, np. w braku *specyjalnego* rolniczego wykształcenia wśród ziemian? Gotów jestem przypuszczać, że ta ostatnia okoliczność jest właśnie decydującą. Niech każdy z nas ziemian z ręką na sercu powie, ale szczerze, gdzie i jak studyjował agronomiję?.. Ręczę, że odpowiedzi przejdą nasze oczekiwania, bo gdy pragniemy, by chłopów uczono teoretycznie choćby elementarnych zasad rolnictwa, my sami uczymy się wszystkiego—oprócz agronomii.

Jeden tedy z nas studyjował prawo, inny filologiję, inny skończył instytut technologiczny lub był na przyrodzie i t. d., a wśród tego morza specyjalistów przypadkowo nieledwie znajdziemy skończonego agronoma lub przynajmniej gospodarza-praktyka, co to przez samo urodzenie nabywał rolniczych kwalifikacyj... gdy tylko mógł siadał na konia, hasał po błoniach, strzelał z fuzyi i, choć „krzywo pisał prosto orał". Dziś wreszcie i takich coraz rzadziej spotkać można; obecnie miasto zaczyna czynić najazd na wieś; widzimy więc na wsi rozmaitego autoramentu żywioły, które spostrzegłszy, że ziemia tania a daje wszelkie dogodności i przyjemności, nabywają rozmaite Kąciki, Wólki, i inne dziury, z których... wkrótce wylatują—ależ zawsze, zakosztowawszy wsi. Przy

tej okazyi wieś zostaje zniszczona, zdewastowana i, jako ostatnia ucieczka, pozostaje parcelacyja. Więc stary i młody parceluje, mając nadzieję uratowania choć resztek fortuny, a nadzieja, swoim zwyczajem, zawodzi łatwowiernych.

Pomimo tego, powtarzam, ziemia daje dochód; ale czyż ona winna, że my liczyć nie umiemy? Któż temu winien, że dochód z ogrodu, dzięki naszemu niedbalstwu, zwykle sprowadza się do minimum, że o hodowli inwentarza większość przynajmniej pojęcia nie ma, że wreszcie mieszkanie i wszelkie dogodności wiejskie uważamy za przynależne nam z tej racyi, że raczymy na wsi mieszkać i z tego względu do dochodu ich nie wliczamy?

Wszystko to jednak można zmienić; wiedzę agronomiczną nabyć można nawet z doświadczenia, wprawdzie najczęściej ze stratą bardzo znaczną dla majątku; rachunki można powierzyć kobietom (oho! będą aż nazbyt dokładnie): tylko gdzie szukać na naszych łąkach maleńkiej trawki zwanej „cierpliwością“? gdzie innej rośliny—„solidarności? A jednak bez tych dwu warunków ciężko nam na roli i z dniem każdym cięższej będzie. Mówiąc o cierpliwości, mam na myśli umiejętność doczekania się wyników z prób lub doświadczeń przedsiębranych, a nie przerzucanie się ciągłe od krów do owiec, od owiec do świń na wielką skalę, aby znów na zakończenie do krów powrócić, spróbowawszy po drodze hodowli koni lub nawet drobiu. Co zaś do solidarności, to wątpię bardzo, czy pp. ziemianie zechcą mnie nawet słuchać, bo choć widzą dodatni wpływ rozmaitych syndykatów i spółek na kieszenie uczestników, są tak na nich oburzeni za wysokie ceny np. cukru, że trudno marzyć, by sami się wzięli do czegoś podobnego...

A ile my dzięki temu strat ponosimy, ile wysiłków jednostkowych, ile pieniędzy idzie na marne, dlatego tylko, że brak ludzi, którzyby mogli wziąć w ręce ster spraw nie już gubernii, nawet nie powiatu, ale zwykłej gminy?... Możeby zresztą przy usilnych poszukiwaniach udało się znaleźć dzielniejszą i energiczniejszą jednostkę, ale wtedy pono nikt nie zechce poddać się jej wskazówkom, boć każdy z nas urodził się dowódcą—nigdy podkomendnym. Jedną tylko z naszych zdolności rozwinęliśmy do wysokiego stopnia: wszystko co wychodzi po nad ogólny strychulec potrafimy tak skrytykować, w takiem humorystycznem świetle przedstawić, że ów wyśmiany najczęściej cofnie się z połowy drogi, byleby tylko nie narażać się na drwiny sąsiadów.

Wszyscy zgodzili się na to, że pachciarz jest kosztownym sprzętem, że za wszelką cenę należałoby go się pozbyć z majątku; każdy z ziemian obliczył (z pamięci najczęściej), że trzymając pachciarza, dopłaca do każdego garnca mleka, a pomimo tego—co wioska to pachciarz.

— Dużo sąsiad ma krów—pytasz jednego.

— Dziesięć—odpowiada; ale pachciarza trzyma, bo bez żyda ani kroku.

„Nawet na ostatnim sądzie,
Kiedy z nas tam stanie który
Będzie żyda mieć przy boku“—jak mówi Wysocki w „Nowych Dziadach“. Już zdawało się, że nasza okolica pozbędzie się pachciarzy; jeden z „młodych“ chciał wziąć na siebie inicyjatywę, zawiązać spółkę mleczarską, przerabiać nabiał i wysyłać het precz, choćby za morze; spaliło jednak na panewce wobec obojętności przyszłych wspólników. A szkoda—możeby z tego coś dobrego było wynikło. Przecież estońscy chłopi zawiązują tego rodzaju spółki i zgodnie zbierają znaczne zyski; a jakie masło wyrabiają na swych maszynach, to niech się w kąt schowa nasze osławione „wiejskie maselko“.

Narzekamy, że ceny na zboże są bardzo nizkie, że nie pokrywają kosztów produkcyi; gdy jednak trafi się sposobność uzyskać wyższą cenę i trzeba tę sposobność chwytać w lot, my, po długim namyśle, dochodzimy do przekonania, że nas poprostu uprzedzono. W ostatnich latach wśród włościan i folwarcznej służby kupny chleb coraz bardziej usuwa na drugi plan chleb własnego pieczenia. Nie wiem, o ile zjawisko to jest ogólnem w całem Królestwie (zdaje mi się, że zależy ono od materyjału opałowego), ale w naszych stronach jakiś przedsiębiorczy niemiec-kolonista znakomite zyski wyciąga z tego źródła; koło nabywców wciąż wzrasta, pomimo że niemiec, nabywając mąkę, płaci za pośrednictwo, czego ziemianin mógłby uniknąć.

Widzę oburzenie na twarzach czytelników-obywateli. Jakto? on nam każe być piekarzami dla chłopów?..

Kończę więc ze strachem mój list i dodaję, że kazać bym nie śmiał; wskazuję jedynie niedostrzeżony przez nas a już zajęty posterunek: obejrzyjmy się jednak wkoło, a może dojrzemy coś innego, może bardziej godnego naszej uwagi. Pamiętajmy tylko zawsze, że należy korzystać z chwili.

Rusticus.

RS. 1,000.

W „Biesiadzie Literackiej“ czytamy, co następuje:

Ofiarą 10-cioletnich owoców swej ciężkiej pracy zebrane w krwawym pocie 1,000 rs. złożyła uboga robotnica na rzecz budowy kościoła *w Gorzkowicach*. Komunikujący nam tę wiadomość czcigodny ks. Ignacy Kasprzykowski, upoważnił do opisania czynu; pióro nasze jednak nie potrafiłoby oddać tak barwnie i żywo całego przebiegu złożenia daru przez nieznajową, jak to opisał naoczny świadek-kapłan:

„Parę tygodni temu, po nabożeństwie południowem, przy wyjściu z szopy, gdzie się modlimy od lat trzech z braku kościoła, zabiegła mi drogę nieznana kobieta i złożyła w moje ręce ofiarę na budowę kościoła, z prośbą, aby ofiara została *bezimienną*. Paczka, zawinięta w bibułę, ciężarem swoim zdała mi się zawierać kilka rubli miedzią, to też, dziękując ofiarodawczyni za jej ofiarę z serca złożoną, dodałem: „Zkądże, dziecko, tyle uzbierałaś łupaków?“ Uśmiech zadowolenia, iż w tej chwili źle rzecz odgadłem, był mi odpowiedzią. Jakież jednakże było moje zdumienie, gdy po przyjściu do domu, znalazłem w owej bibule złotem *rs. tysiąc*. Co do ofiarodawczyni przypuszczałem, iż jest tylko pośredniczką w ofierze kogoś innego, a zaciekawiony, z jakiego źródła ofiara pochodzi, pogoniłem za bohaterką opowieści, która niedowiarkowi bajką wydawać się może. W kaplicy już kobiety tej nie było. Dostrzegłem ją dopiero po nieszporach, modlącą się wśród moich parafijan. Przywołana, tyle mi tylko pozwoliła się dowiedzieć, iż jest pracownicą jednego z miast fabrycznym, suma ofiarowana jest jej własnością, że złożyła na nią oszczędności z zarobku *w ciągu lat dziesięciu*, a że Pan Bóg dał jej ten rozum, iż nie zmarnowała zarobku ani na stroje ani na żadne inne zbytki, przeto z wdzięczności składa je na chwałę Bożą. Od ludzi dowiedziała się, iż kościół w Gorzkowicach buduje się z wielkim trudem, przeto tutaj śpieszy z pomocą. Tyle tylko ma; wszystko przeto oddaje Bogu. Oddaje to bez żalu, owszem z całem zadowoleniem, a wie, że jeżeli Bogu się spodoba, to jej jeszcze więcej da. Jeżeli zaś nie, to i tak o niej nie zapomni.

Ze łzami słuchałem słów tej czystej i podniosłej duszy. Za ofiarę dziękowałem Bogu, który mi ją zesłał, gdyż brak funduszu na budowę bardzo daje mi się we znaki. Więcej jednakże podziwiałem i wielbię łaskę Bożą, która cudów dokonywa w sercach ludzi, gdy działaniu jej chętnie się poddają. Tłumaczyłem ofiarodawczyni, że ponna zostawić część dla siebie na wypadek choroby, kalectwa, starości, chciałem sumę podzielić, aby tylko połowę zostawiła na kościół, lecz ofiary nie chciała cofnąć, dodając, że Bóg pozwolił jej tyle zebrać i jak sądzi, ofiarą jej nie gardzi i nadal o niej pamiętać będzie.

Jakież maluczkie wydały mi się w owej chwili dzieła dzisiejszych wielkich filantropów! Czemże są owe zabawy, bale, loteryje, corsa kwiatowe, z których zaledwie okruchy spadają dla potrzebujących. Parodyje! Czem nawet są imponujące liczebne ofiary ludzi majętnych wobec tej pracownicy, która *swój cały zarobek* oddaje na kościół, *wszystko oddaje* dla Boga, stając odważnie do walki o chleb jedynie z wiarą i ufnością w Ojca w niebiesiech. Ach! prawda, ona pozostaje bardzo bogatą, bo ma wiarę, a milijonerzy bez wiary są bardzo ubodzy.

Radbym, aby i *inne pisma* mogły za Biesiadą Literacką powtórzyć fakt wyżej skreślony“.

Kronika Piotrkowska.

Prosimy czytelników z miasta Piotrkowa i całej piotrkowskiej gubernii o komunikowanie nam ważniejszych faktów i ciekawszych wypadków. Proste podanie wiadomości jest dostateczne; obrobienie należy do redakcyi.

— **Projekt wystawy.** W łonie Towarzystwa dobroczynności, myśl urządzenia wystawy na uroczystość otwarcia własnego gmachu Towarzystwa w roku przyszłym, nie na żarty się agituje. Jakiego to rodzaju ma być wystawa, czy starożytności—jak to już pisaliśmy—czy domowego przemysłu, czy etnograficzna, czy też mieszana, stanowczo nic jeszcze nie postanowiono. Wobec tego, bardzo pożądaną by było rzeczą, aby nad tem przedmiotem, na łamach naszego pisma wszczęła się jakaś dyskusyja. O ile wiemy, wszelkie w tym kierunku poglądy osób światłych i doświadczonych, byłyby bardzo mile widziane przez inicyjatorów przyszłej wystawy. Idzie tu o jakość, ilość i względną taniość zgromadzenia okazów w danym kierunku, o jaknajszersze zainteresowanie się niemi publiczności i *eo ipso* wypływającą z tego zainteresowania się ogólną korzyść i naukę.

— **Fabryka na Bugaju.** „Akcyjne Towarzystwo Piotrkowskiej Manufaktury“ na Bugaju pod Piotrkowem, wszedłszy we wspólkę z jednym z banków prywatnych petersburskich rozszerza na większą skalę zakres swej produkcyi, kładąc w rozwinięcie fabryki olbrzymią sumę milijona rubli. Fabryka, składająca się dotąd z tkalni i farbiarni, zakłada w roku przyszłym wielką przędzalnię i apreturę—słowem staje się bardzo poważnym konkurentem dla najpoważniejszych firm łódzkich. Obecnie rozpoczęła już budowę dwóch wielkich dwupiętrowych domów robotniczych, oprócz dwóch, które już dawniej zbudowane zostały.

— **Fabryka maszyn i odlewów żelaznych,** której budowa w naszem mieście ma się rozpocząć z wiosną roku przyszłego, stanie ostatecznie na gruncie zakupionym w tych dniach pod stacyją towarową od pana Czerwińskiego (obok posesyi p. Olszewskiego). Nabycie placu od p. Brauna pod rzeczoną fabrykę — o czem wzmiankowaliśmy przed kilku tygodniami—nie przyszło ostatecznie do skutku, z powodu przepisów dróg żelaznych, niedozwalających na zbyt blizkie wznoszenie budowli przy linijach tychże dróg. Nie mniej p. Braum, rozumiejąc dobrze wielki pożytek dla miasta z powstania nowej w niem fabryki, dokładał, o ile wiemy, wszelkich starań nad wyszukaniem innego placu pod fabrykę i był pod tym względem przyszłym jej właścicielom główną pomocą.

— **W sprawie Tow. Kred. Miejskiego.** Radzibyśmy wielce dowiedzieć się, w jakiem stanie jest obecnie sprawa przyłączenia miast do tutejszego towarzystwa; bo że wyszła już dawno z rządu gubernijalnego z jaknajprzychylniejszą podobno opiniją p. Naczelnika gubernii — o tem słyszeliśmy. Sądzimy, że nie byłoby od rzeczy energiczniejsze pod tym względem zainteresowanie się tych, którym sprawa ta leży najbliżej na sercu; jest ona bowiem tak dla przyszłości Piotrkowa, jak i dla przyszłości miast, starających się o przyłączenie, sprawą pierwszorzędnej wagi.

— **Tutejszy komitet ochrony leśnej** na ostatniem posiedzeniu postanowił: 1) wstrzymać wyrąb części lasów p. Stanisława Kempińskiego z Piotrkowa do czasu przedstawienia planu gospodarstwa leśnego, 2) takąż samą wydać decyzyję co do folwarku Zbereszka w powiecie noworadomskim, 3) pozwolić na wyrąb lasu na przestrzeniach zdatnych do zamiany na łąki w majątku Czołczyn powiatu łaskiego, 4) zezwolić na wyrąb dwudziesto-kilko morgowego lasu w majątku Zawada powiatu częstochowskiego, z warunkiem zagajenia takiejże przestrzeni z gruntów ornych w ciągu lat 5, 5) zezwolić również na wyrąb na gruntach oddanych włościanom za serwitut w dobrach Ciężkowice w pow. noworadomskim, 6) właścicielowi dóbr Rzeczycy w powiecie rawskim, żądającemu pozwolenia na wycięcie dwustu kilkudziesięciu mórg lasu na tej zasadzie, że zagaił już takąż samą przestrzeń przed wydaniem prawa o ochronie leśnej—odpowiedzieć odmownie, 7) na skutek podania właściciela dóbr Łask, żądającego uznanie 50 mórg lasu jako ściśle ochronnego, wydelegować technika dla odpowiedniego o tem zaopinijowania.

— **Pobór.** We wtorek rozpoczęła losowanie do wojska ludność miasta Piotrkowa. Tegoż dnia rozpoczęła swe posiedzenia apelacyjna komisyja poborowa gubernijalna, której zadaniem jest rozpatrywanie reklamacyj popisowych, stawających do losowania w powiatach.

— **W Tow. Cyklistów** ma się odbyć w przyszły piątek (dnia 25 b. m.) zebranie ogólne członków rzeczywistych. Celem zebrania jest zabalotowanie nowych członków rzeczywistych, o ile kwalifikacyje tychże sportowe czynią zadość wymaganiom ustawy.

— **Ospa i szkarlatyna,** o których rozpowszechnieniu się w mieście wzmiankowaliśmy w przeszłym numerze naszego pisma, znacznie się w ubiegłym tygodniu zmniejszyły; nie uwalnia to oczywiście rodziców i opiekunów od bezustannej, dalszej czujności i nadzoru nad dziećmi.

— **(Nadesłane).** Szanowny Panie Redaktorze! Jako osobiście dotknięty w № 46 „Tygodnia“ artykułem „Bez dozoru“, mam przyjemność dać następujące wyjaśnienie: Kwestyja szkoły ludowej jest w piśmie Sz. Pana mylnie pojętą (*). Nauczyciele szkół ludowych nie gromadzą dzieci na powtórne lekcyje prywatne wieczorne. Jeżeli mamy lekcyje po godzinach obowiązkowej pracy, to z dziećmi, które dla braku miejsca w szkołach ludowych, muszą w inny sposób szukać nauki. I tu właśnie nauczyciel ludowy przychodzi im z pomocą, bo za małe wynagrodzenie mają, czego pragną. I jakoś Bogu Chwała nikt na to się nie skarżył; przecie żadna szkoła prywatna za rubla na miesiąc, jak „Tydzień“ zaznacza, uczyć nie zechce (**). Chodzą też dzieci, które się przyspasabiają i do innych średnich zakładów naukowych. Czy wobec rozmaitego przygotowania tych dzieci możliwe, żeby ich razem nauczyciel wypuszczał ze szkoły? To już zakrawa na żart.—Co zaś do hałasów na podwórzu byłej szkoły Aleksandryjskiej, *rzeczywiście się one praktykują,* ale robią je nie dzieci pomienionej szkoły, tylko bezdomne włóczęgi, które się gromadzą zwykle koło bramy i *istotnie czynią piekielny hałas,* szczególniej podczas wieczornych nabożeństw w kościele po-dominikańskim. Tutaj zaś potrzebna interwencyja stróża, a nie nauczyciela. F. N.

(*) Nie poruszaliśmy żadnej *„Kwestyi szkoły ludowej“*; ani nam to przez myśl nawet nie przeszło. Powstaliśmy tylko przeciw praktykowanym *nieprzyzwoitym* w sąsiedztwie kościoła *hałasom,* których istnienie sam autor niniejszego potwierdza, a które jak nas objaśniono, robić ma dziatwa, przychodząca do szkoły na lekcyje. *(Przyp. Red.).*

(**) Nikt tego wszystkiego nie kwestyjonował i na nic się nie skarżył, oprócz na hałas. Zachodzi tu widocznie jakieś *qui pro quo.* *(Przyp. Red.).*

— **W dalszym ciągu,** za zaległość rat, tutejsza dyrekcyja szczegółowa Tow. Kred. Ziemskiego sprzedała na licytacyi drugiej dobra Sucha Wola w powiecie noworadomskim. Nabywcą jest p. Roman Daszkowski.

— **Od Szanownej Opiekunki** drugiej ochronki katolickiej w naszem mieście, otrzymujemy następującą odezwę z prośbą o wydrukowanie:

„Uboga dziatwa zbierająca się codziennie w Ochronce № 2 (istniejącej od roku w dawnym gmachu magazynu solnego) w liczbie przeszło 150, z odległych dzielnic miasta, składa się z synów i córek wyrobników i ludzi biednych. Rodzice nie są w możności zaopatrzyć ich w odzież ciepłą, brak której przy zbliżającej się zimie, ujemnie nawet na cel zakładu oddziała: bo albo dzieci zmuszone będą przestać chodzić do Ochronki i pozbawić się umoralniającego jej wpływu, albo też narażą się na uszczerbek na zdrowiu. Osobom więc dobrej woli a rozumiejącym całą doniosłą korzyść pobytu wychowańców w Ochronie, którym szczepienie zasad bogobojnych, uczciwych i wdrażanie do pracy od dzieciństwa przyszłych członków społeczeństwa nie jest obojętnem, poleca się małe biedactwa i prosi o łaskawe nadsyłanie dla nich zużytych ubranek, bielizny i obuwia, by w takowe choć część najwięcej potrzebujących na razie zaopatrzyć.

Nie odmawiajcie pomocy, nie patrzcie na wygląd daru; wszystko się przyda, ślijcie więc co możecie, a Bóg wam wynagrodzi dobre serca wasze stokrotnie.

Wszelkie dary upraszam składać na moje ręce, jako Opiekunki Ochrony № 2, w mieszkaniu mojem w domu Jakóbowskiego (gdzie Tow. Kredytowe miejskie).

H. Strahlerowa.

— **Rury gazowe** mające wprowadzić nowe oświetlenie do naszego teatru, zakłada już pan Span w swojej posesyi. Rzecz ta więc przybierać poczyna kształty dotykalne.

Z goryczą jednak, wyraża się p. S., że, pomimo jego starań, publiczność do teatru chodzi niechętnie, jak tego świeży mieliśmy przykład na dwóch przedstawieniach trupy p. Mareckiego w ubiegłym tygodniu. To samo wreszcie było podczas występów towarzystwa p. Majdrowicza, to samo podczas pobytu nielicznego ale dobranego towarzystwa p. Zimajerowej—i to samo podczas pobytu parokrotnego w Piotrkowie wyborowego teatru łódzkiego. Czem się to dzieje?—Czyby zbyt długi pobyt tancbudy w letnim naszym teatrzyku „Wodewilu“ tak ludzi zniechęcił do wszelkich widowisk teatralnych? Nie sądzimy; powiedzmy raczej, że publiczność nasza jest zbyt kapryśna i wymagająca: chciałaby zawsze tylko wyborowych sztuk i zawsze tylko wyborowych artystów lub śpiewaków. Nie pamięta o tem, że o arcydzieła sceniczne nie tak łatwo—a pierwszorzędni artyści do Piotrkowa nie przyjadą.

— **Dwa przedstawienia** p. Mareckiego wypadły nieźle pod względem wykonania: we wtorek dawano „Barona Cygańskiego“, w którym partyję tenerową po raz pierwszy u nas grał p. Zakrzewski, o głosie dość silnym i sympatycznym, ale jeszcze niedość wyrobionym. — We środę dawano furorową w Krakowie a dość niesmaczną w Piotrkowie sztukę ludową w 5 aktach p. t. „Królowa Przedmieścia“, której jedyną ozdobą jest końcowy chór Flisaków.

Już to przyznamy się otwarcie, że sztuk t.z. „ludowych“ w ścisłem tego słowa znaczeniu, a tembardziej też mieszczańskich“, cuchących zawsze szynkownią i rynsztokiem—nie protegujemy i wcale nie przyznajemy im jakiegoś zbawiennego wpływu na galeryjową publiczność. Tej właśnie publiczności, bardziej niż każdej innej, potrzeba rzeczy porywających, pełnych zapału, podniosłych a nawet szczytnych. Wówczas ręczymy za skutek zbawienny; śmiać się ona wprawdzie ani tupać na nich nie będzie, ale krzyczeć, klaskać i wywoływać artystów zapamiętale.

— **„Wełniane wieczorki“** i „nasze niepoprawne“ do wełny przekonać się nie mogące panie—są to dwie rzeczy całkiem różne, wzajem się wykluczające jak ogień i woda; cóż więc dziwnego, że się pogodzić ze sobą nie mogą, czyli że jest to może nie jedyna, ale jedna z wielu, przyczyn, iż nasze wieczorki wełniane w Towarzystwie Cyklistów nie mogą się dotąd jakoś spopularyzować?..—Najbliższy, piąty zdaje się z rzędu wieczorek wełniany, zapowiedziany został na dzień 26 b. m. tj. w nadchodzącą sobotę. Radzimy naszym paniom i panom zebrać się nań jak najliczniej, ale w wełnie.

— **Samochody.** Pan Gajewski, który firmie Benza, za złą konstrukcyję pierwszego samochodu, wytoczył proces sądowy—obecnie sprowadza nowy samochód z innej fabryki, mianowicie F. Lutzmana z Dessau, której został podobno głównym na Cesarstwo i Królestwo przedstawicielem. Pan G. niedawno sam jeździł do Dessau na próby zakupionego samochodu, a w przyszłym tygodniu przywozi ów samochód do Piotrkowa, osobiście, dyrektor wspomnianej fabryki. Nowy samochód ma być zbudowany bardzo silnie, koła mieć na żelaznych obręczach, ma być na zimę ogrzewany i podzielony na 2 klasy. Z Piotrkowa odchodzić ma do Kalisza co drugi dzień o godzinie $10^1/_2$ z rana, a z Kalisza—również co drugi dzień z rana, o godzinie 7-ej.

— **Straszny wypadek.** W zeszły czwartek w Koluszkach, na koleżeńskiej zabawie, u jednego z urzędników drogi żelaznej, telegrafista Sz., pochwyciwszy przez żart dubeltówkę, podniósł kurek, zmierzył i, nie przypuszczając że jest nabitą—wystrzelił do stojącego naprzeciw niego kologi Gr., który też poniósł śmierć natychmiastową.

— **Ohydna zbrodnia.** W ubiegły wtorek, na folwarku Golesze, o 3 mile od Piotrkowa, włościanin A. w wieku lat około 30, w przystępie pasyi, której często jak powiadają ulegał, (a może) w przystępie obłędu, udusił rękami własną matkę, kobietę przeszło lat 50 mieć mogącą. W chacie, prócz ich dwojga, nikogo więcej nie było, gdyż wszyscy poszli na jarmark do Piotrkowa. Sekcyja odbyta w piątek wykazała wszystkie charakterystyczne cechy uduszenia, tak w śladach zewnętrznych, jak i w złamaniu kości podjęzykowej. Zbrodniarz, dusząc własną matkę, musiał jednocześnie przygnieść nieszczęsną z całych sił kolanami, bo denatka miała złamanych aż 5 żeber. Śledztwo w toku.

— **Dochodzą nas wiadomości,** że projekt Towarzystwa śpiewaczego pod nazwą „Lira“ w Łodzi, oraz Towarzystwa Cyklistów w Częstochowie, nie uzyskały zatwierdzenia.

— **Z Będzina** donoszą nam, że na odbytem tamże w dniu 11 b. m. pierwszem zebraniu Chrześcijańskiego Towarzystwa Dobroczynności, do Zarządu tegoż T-wa wybrani zostali: D-r Wierzbowski Wład. (49 gł.), ks. Plenkiewicz (45 głosów), Cieszkowski Michał (43 gł.), ks. Prałat Dobrzański (42 gł.), Wierzbowski Stanisław (40 gł.), D-r Królikowski (35 głos.), Stanisławski (25 gł.), Szperling (24 gł.), ks. Tomasik (21 gł.), Rabczyński (21 gł.), Pogorzelski (20 gł.), Misiórski (20 gł.). Zarząd T-wa na posiedzeniu swojem wybrał na prezesa T-wa p. Michała Cieszkowskiego rejenta, na vice-prezesa D-ra Wł. Wierzbowskiego, na kasyjera ks. Plenkiewicza, na sekretarza p. Stanisławskiego adw. przysięgł. Na listę członków w przeciągu dni paru zapisało się już przeszło 100 osób; zapisy wciąż jeszcze napływają.

— **W Będzinie**—jak się dowiadujemy—utworzoną została przy kasie powiatowej, nowa posada drugiego kasyjera, co z powodu zbytniego nawału czynności oddawna już było rzeczą konieczną.

— **Projekta nowych Towarzystw.**—Łódź—jak się dowiadujemy z pewnego źródła—stara się o dwa nowe Towarzystwa:

jednem jest projekt Towarzystwa oszczędnościowego—drugim zaś projekt „Schroniska dla nauczycielek“, na wzór istniejącego już oddawna w Warszawie. Inicyjatorką tego ostatniego jest p. Szczepkowska z Warszawy.

— **Oświetlenie gazowe** w Łodzi—jak nam donoszą — zostanie prawdopodobnie znacznie powiększone. Główne ulice zamiast oświetlenia zwyczajnego dostaną auerowskie; na dalszych zaś ulicach bądź to zwiększoną będzie ilość dotychczasowych płomieni gazowych, bądź też na nowo, po raz pierwszy zaprowadzone zostaną.

— **Cegielnie w Łodzi** niedawno jeszcze wyrastały jak grzyby po deszczu, dopokąd nie położył końca ich wzrastaniu znany krach budowlany w zaprzeszłym roku. Obecnie znów zaczynają powstawać. W ostatnich dniach p. Nowakowski z Łodzi otrzymał pozwolenie na budowę wielkiej cegielni parowej w Chojnach pod Łodzią.

— **Śmierć dziecka.** W Niwce pod Sosnowcem, spaliła się żywcem córeczka Wacława Kociuta, czteroletnia Zosia. Bawiąc się z innemi dziećmi w polu zbliżyła się do ogniska, żeby się ogrzać, i zapaliła na sobie ubranie. Dzieci zobaczywszy ją w płomieniach rozpierzchły się ze strachu, i biedaczka została sama bez pomocy i ratunku. Opaliła się strasznie i po trzech godzinach męczarni życie zakończyła.

— **W Hucie Bankowej** w Dąbrowie Górniczej wydarzył się niedawno smutny wypadek—jak donosi „Kur. War.“. Gdy robotnicy z fabryki pchali wagony po linii, jeden z nich, Juljan Kołodziejski, lat 26, został przyparty do stosu odłamów surowcowych i znalazł śmierć na miejscu. Z głowy mózg wyszedł na zewnątrz. Śledztwo wtoku.

— **Zmiany w duchowieństwie.** Przeniesieni zostali wikaryjusze: ks. Jan Ościk z Pabijanic do parafii Lutomiersk, z pozostawieniem obowiązków nauczyciela szkół miejskich w Pabijanicach; ks. Rudolf Filipski z Przedcza do parafii Pabijanice w powiecie łaskim.

— **Nominacyja.** Członek komisyi włościańskiej, radca honorowy Zybin mianowany został komisarzem włościańskim powiatu rawskiego.

— **Otrzymali rangi:** radcy dworu sekretarz biura do spraw włościańskich gubernii piotrkowskiej Konarzewski; asesora kolegialnego jeometra tegoż biura, Sabłukow.

— **Ś. p. J. Apolinary Miłkowski,** obrońca prokuratoryi, zmarł w naszem mieście d. 15 b. m. w wieku lat 69. Była to jedna z tych sympatycznych postaci, z któremi miasto zżyło się od lat tylu; to też nietylko osobistym przyjaciołom zmarłego brakować będzie tego siwowłosego, inteligentnego starca, zawsze pełnego młodzieńczej werwy, zawsze interesującego się szczerze ogólnemi sprawami.

— **Świeże węgierki** zupełnie smaczne i z barwą, oglądaliśmy w wystawie ogrodu po-Bernardyńskiego. Ogrodnik miejski, Holujski przy pomocy sobie tylko znanego sekretu ma nadzieję zachować je w tym stanie aż do końca karnawału. Jeśli mu się to uda, obiecał za pośrednictwem „Tygodnia“ odkryć sposób przechowywania tego smacznego owocu naszym czytelnikom.

Z dalszych stron.

— **Warszawa.** „Ogrodnikiem objazdowym“, przy warszawskiem Towarzystwie ogrodniczem zamianowany został od 1 listopada p. Stefan Karczewski, któremu Towarzystwo powierzyło obsługę ogrodów swoich członków, o ile który tego zażąda, wedle regulaminu przyjętego na początku roku bieżącego i za wynagrodzeniem w tym regulaminie przewidzianem. Regulamin ten na każde żądanie kancelaryja Towarzystwa każdemu rozsyła franco. Łatwo jest zrozumiałem, jak ogrodnik podobny, kompetentny, potrzebny jest ogrodnictwu krajowemu i byłoby pożałowania godną rzeczą, gdyby sprawa dla braku poparcia miała upaść a usiłowania Towarzystwa w tym kierunku spełznąć na niczem.

Z wezwaniami o przysłanie „Ogrodnika“ obiazdowego należy zwracać się do kancelaryi T-wa, pamiętając o tem, że kto na jesieni niejedney rzeczy w ogrodzie swym nie zrobi, opóźni na cały rok podniesienie swego ogrodu.

— **Z Radomia.** Konsorcyjum złożone z 9 osób różnych sfer nabyło „*Gazetę Radomską*“ za 4.580 rs. Na czele spółki stoi pan Wiktor Brześciański, adwokat przysięgły, który gazetę, jako redaktor-wydawca, podpisywać będzie; obecny redaktor odpowiedzialny, dr. Włodzimierz Talko, tylko do 1-go grudnia r. b. pełnić będzie swoje obowiązki. Co jednak ciekawszego, to to, że w Radomiu ma powstać jeszcze jedno pismo p. t. „Kuryjer Radomski“. Ma to być organ codzienny, ilustrowany (!) o dużym formacie i urozmaiconej zawartości, a tańszy o wiele od „Gazety Radomskiej“ (?)—tak przynajmniej donoszą do gazet warszawskich reporterzy radomscy.

Listy od Redakcyi.

— ***„Prenumeratorowi“ w Piotrkowie.*** List z czwartku otrzymaliśmy. Pragniemy wiedzieć pańskie nazwisko, aby fakt opowiedziany wyśledzić i winnym dać uczuć ich niewłaściwe zachowanie się.

— ***Do różnych stacyj pocztowych.*** Prosimy o regularne i natychmiastowe oddawanie „Tygodnia“, według przesyłanych na opaskach adresów, gdyż znów dochodzą nas zażalenia na niedoręczanie pisma. Naodwrót, my np. nie odbieramy „Gazety Łódzkiej“—„Tygodnika Polskiego“—i jak najnieregularniej odbieraliśmy przez kilka tygodni „Dziennik dla Wszystkich“.

ROZMAITOŚCI.

Trzyletni anarchista. W chwili. gdy anarchiści Europę zamachami swemi niepokoją, władze bezpieczeństwa starają się prześcigać w ich wyłapywaniu. Gdy policyja w Wiedniu i Genewie czyni wszelkie starania, aby wykryć towarzyszy Lucheniego, doszła policyję w Czerniowcach alarmująca wieść z Krakowa, iż znajduje się tam niebezpieczny anarchista, syn drukarza Wiegler, którego pod dozór policyjay oddać należy. Policyja natychmiast z wielką skrupulatnością poczyniła odpowiednie kroki, celem wykrycia wskazanego anarchisty. Jakież było jej zdziwienie, gdy stwierdziła, iż poszukiwane indywidum jest... trzyletniem dzieckiem. Wyobrazić sobie można przerażenie ojca, gdy się dowiedział, że synkiem jego zajmuje się policyja krakowska i czerniowiecka. Zaczął więc śledzić przyczynę wspomnianych poszukiwań i oto wykazało się, jak daleko doprowadzić może gorączkowość niektórych funkcyjonaryjuszów policyjnych! Przed kilku tygodniami Wiegler w liście do jednego ze swoich przyjaciół w Krakowie, pisząc o swej rodzinie w tonie humorystycznym, nadmienił między innemi: „Z syna mego mam pociechę; jest skończony anarchista, istny wywrotowiec w domu“. Pisząc cały list jowialnie, Wiegler słowami temi chciał opisać temperament synka. Ponieważ owym przyjacielem Wieglera w Krakowie policyja widocznie się dość troskliwie opiekuje, więc korzystając ze stanu wyjątkowego, musiała otworzyć list, w którym spodziewała się ważne wykryć fakty.

Stowarzyszenia rolnicze w Niemczech. Nigdzie może bardziej aniżeli w Niemczech idea wspólnego działania nie przejęła umysłów, nigdzie nie napotykamy tyle związków, stowarzyszeń i kółek rolniczych jak w tymże kraju; dlatego znając skutki jakie podobne wspólne dążenia wywołują, postaramy się zaznajomić czytelników z życiem związkowem w państwie niemieckiem. Podług międzynarodowej statystyki stowarzyszeń wydanej w Londynie, znajdujemy w ostatnim roczniku wydanym w r. 1898, ilościowy wykaz wszystkich europejskich stowarzyszeń, z którego widzimy że na czele wszelkich związków pod tym względem stoi „Der Allgemeine Verband der deutschen landwirtschaftlichen Genossenschaften“ z siedzibą w Offenbach, dla tego przypatrzmy się najpierw temu stowarzyszeniu. Ogólny Związek niemieckich rolniczych stowarzyszeń, liczy 25 prowincyjonalnych i krajowych towarzystw, a przeszło 4700 rolniczych i sielskich kółek. Najstarsze i po tymże związku najliczniejsze stowarzyszenie rolnicze niemieckie, jak „Związek Charlottenburski“; którego założycielem był D-r Schulze z Delitsch, jak również „Związek z Neuwied“ którego założycielem był Fr. W. Raiffeisen, razem wzięte nie dorównają liczbowo (co do członków) powyższemu związkowi. W roku bieżącym przyłączyło się do ogólnego związku stowarzyszenie związków sprzedawczych zboża, mających swą działalność w górach Kruszcowych.

Po dziś dzień obejmuje Ogólny związek następujące stowarzyszenia: 35 centralnych towarzystw, 2407 kas oszczędności i zaliczkowo-wkładowych, 1242 stowarzyszeń dla kupna i sprzedaży, 871 stowarzyszeń mleczarskich, 149 różnych innych związków mających styczność z rolnictwem. Najwięcej z tych stowarzyszeń napotykamy w W. Ks. Badeńskiem (584), w Hanowerze (542) i w W. Ks. Hesskiem (487).

Z kas oszczędności i zaliczkowo-wkładowych, najwięcej powstało w W. Ks. Hesskiem. Walne zgromadzenie Ogólnego Związku odbyło się w roku bieżącym w Karlsruhe w połowie września.

Kolonije polskie w Ameryce. W „Gazecie handlowo - geograficznej“ czytamy: Wice-konsul austro-węgierski w Kurytybie, pan Pohl, nie ustaje w swej gorliwości, z jaką opiekuje się losem kolonistów polskich.

Powróciwszy z kolonii nad Iguassu (Rio Clario, św. Mateusz), udał się na wybrzeże Oceanu Atlantyckiego w okolicy miasta portowego Paranagua, gdzie się znajduje mała kolonijka polska, złożona z 7 rodzin, nazwana St. Cruz. Koloniści nasi przybyli tam przed rokiem. Wzięli się do uprawy fasoli czarnej i kukurydzy. Cierpią nieco na febrę, panującą w tych stronach. W najbliższym czasie odwiedził p. konsul kolonję Antonio Olyntho (Agua Amarella).

Taż sama „Gazeta handlowo-geograficzna“ pisze: Jak nam donoszą z wiarogodnego źródła, już w najbliższej przyszłości mają polscy OO. Salezyjanie, których znaczny zastęp wyjdzie w niedługim czasie z kolegijum w Turynie, objąć duszpasterstwo w kolonijach polskich w Paranie, St. Catharina i Rio grande de Sul (południowa Brazylija) i w tym celu mają założyć w tych krajach swoje klasztory i misyję. Dr. Kłobukowski, znany podróżnik, poleca założenie misyi salezyjskiej w kolonii polskiej w Lucenie, leżącej na granicy Parany i St. Cathariny. Okolica Luceny zamieszkała jest przez dziki szczep indyjski Botukudów, do których dotąd promienie wiary Chrystusowej nie dotarły. Nasi kapłani OO. Salezyjanie mieliby w Lucenie wdzięczne pole do działania nietylko przez to, że udzielaliby opieki duchowej naszym rodakom, lecz nadto rozpocząćby mogli zmudne dzieło nawracania i cywilizowania Butukudów.

Licytacyje w Piotrkowie i gubernii.

— 17 (29) listopada w m. Piotrkowie w mieszkaniu Fiszla Malza na sprzedaż mebli, sprzętów i książek, od sumy 170 rs.

— 11 (23) listopada w m. Będzinie na rynku na sprzedaż mebli, od sumy 300 rs.

— 11 (23) listopada na rynku w m. Będzinie na sprzedaż 15 dojnych krów, od sumy 340 rs. 50 k.

— W dniu 4 (16) stycznia 1899 r. w sądzie okręgowym piotrkowskim na sprzedaż nieruchomości: 1) w m. Łodzi pod № 287/827 przy rogu ulic Wólczańskiej i Rozwadowskiej, od sumy 10,000 rs. 2) w osadzie Kamieńsk pod № 3, od sumy 600 rs.

— 23 listopada (5 grudnia) w majątku Postękalice na sprzedaż pary koni, od sumy 275 rs.

— 2 (14) stycznia 1899 r. w sądzie gminnym we wsi Górka-Pabianicka w pow. łaskim, na sprzedaż nieruchomości, położonej w m. Pabijanicach pod № hipot. 656, od sumy 1,500 rs.

— 16 (28) listopada na komorze w Herbach na sprzedaż skonfiskowanych towarów, od sumy 389 rs. 97 kop.

— 24 listopada (6 grudnia), 3 (15), 10 (22) i 17 (29) grudnia na rynku w m. Łasku na sprzedaż żywego i martwego inwentarza.

— 4 (16) stycznia 1899 r. w sądzie zjazdowym w Częstochowie na sprzedaż nieruchomości, położonych na terytoryjum w Będzinie: 1) pod № 427, od sumy 300 rs.; 2) pod № 223 wykazu hipotecznego, od sumy 11,500 rs.

— 22 grudnia (3 stycznia) 1899 r. w sądzie zjazdowym w Piotrkowie na sprzedaż nieruchomości:

1) we wsi Świny w pow. brzezińskim pod № 6, od sumy 800 rs.

2) w m. Brzezinach, przy ul. Ogińskiej pod № 487, od sumy 800 rs.

— W dniu 22 grudnia (3 stycznia 1899 roku) w kancelaryi sądu gminnego w osadzie Aleksandrowie w pow. łódzkim na sprzedaż nieruchomości, położonej w tejże osadzie pod № 300, od sumy 1,500 rs.

Poleca się ***pierwszorzędny a tani Hotel Angielski w mieście Częstochowie,*** w blizkości dworca kolei żelaznej.

ZGINĘŁY

dwa świadectwa urzędu wojskowego w Częstochowie, wydane za №№ 398, 399 na 2 konie, kupione od kupca Gradsteina przez Jankla Kożuch. Łaskawy znalazca raczy je oddać za nagrodą pod adresem: *JANKIEL KOŻUCH, Częstochowa I Aleja.* (3—1)

RODOWITA NIEMKA

udziela lekcyj języka niemieckiego. Wiadomość w księgarni W-go Jędrzejewicza. (3—1)

Kaucyjonowany Kantor Komisowy, rekomendacyjny wszelkiego rodzaju pracowników i pracy H. PLENKIEWICZA i S-ki w Częstochowie.

Przyjmuje pośrednictwo przy kupnie i sprzedaży Aptek, Składów aptecznych, lokacyj kapitałów, a także zbytu wszelkich towarów i produktów od PP. handlujących.

Prokurent Firmy A. Niedzielski.

(WBO. 6385) (5—3)

DO SPRZEDANIA:

wolant za rs. 150, bryczka resorowa węgierska za rs. 80, chomonta angielskie za rs. 45—zwyczajne 20 i sanie za rs. 30. — Wiadomość w Piotrkowie u Godlewskiego. T. Kr. Z-c. (3—3)



ZAKŁAD
PILNIKARSKI
i manometrów
Eugenijusza Petrykowskiego

Piotrków, Petersburska (b. Kaliska) pod № 677 za parowym młynem. (13—7)

„NADZIEJA"

Pracownia Obuwia

męzkiego, damskiego i dziecinnego (istniejąca od dnia 1 października w Piotrkowie w domu p. Adamczyka) przy ulicy „Moskiewskiej", ***przeniesioną została do domu ks. Itnera przy tejże ulicy.*** Polecając się z swym towarem względom Szanownych Pań i Panów, zapewnia najsolenniej, że potrafi i nadal, tak jak dotąd, zadość uczynić wszelkim, najwyszukańszym Ich wymaganiom. Ceny bardzo umiarkowane. Materyjał wyborowy. Robota na termin. (52—51)

Konstant. Sapińskiego

WĘGIEL kamienny, KOKS, WĘGIEL drzewny.

SKŁAD: przy rynku Aleksandryjskim obok ogrodu po-Pijarskiego w Piotrkowie. Obstalunki należy robić w składzie. Odstawa natychmiastowa. (26—23)

Do dzisiejszego numeru dołącza się arkusz 20 powieści p. t.

„Narzeczona".

NA GWIAZDKĘ najpraktyczniejsze podarki w wielkim wyborze u

S. STRAUSA w WARSZAWIE Nowy-Świat 45.

Okulary. Binokle. Lornetki polowe, teatralne i damskie szyldkretowe. Termometry pokojowe i zaokienne. Barometry. Rajscajgi. Busolki. **Zabawki naukowe:** motorki, lokomotywy i łódki parowe, modele maszyn i transmisyj, latarki czarnoksięzkie, stereoskopy i fotografije. Lampki, Elementy, akumulatory. Dzwonki elektryczne i Telefony. **Wysyłka za zaliczeniem.** (6—3)

DOM BANKIERSKO-KOMISOWY
MARKUSA GRADSTEINA
w Częstochowie i Nowo-Radomsku.

1) Kupuje i sprzedaje wszelkie papiery publiczne, banknoty i monety, po kursie dziennym.
2) Wystawia przekazy na miasta handlowe w kraju i zagranicą.
3) Załatwia kupno i sprzedaż papierów publicznych na giełdach rosyjskich i zagranicznych.
4) Skupuje papiery publiczne wylosowane.
5) Przyjmuje do inkasa weksle, frachty kolejowe i wszelkie wartościowe.

Wszelkie zlecenia piśmienne wykonywują się pospiesznie i akuratnie.

DOM HANDLOWO-SPEDYCYJNY
MARKUSA GRADSTEINA w GRANICY

Filije: *w* ***Sosnowcu, Szczakowie i Herbach.***

Załatwia punktualnie i akuratnie formalności celne i wszelkie czynności wchodzące w zakres ekspedycyi, po cenach przystępnych. (10—5)

Najbardziej rozpowszechnione pismo polskie (3—3)

KURYJER WARSZAWSKI

Wychodzi codziennie

przy współpracownictwie najpierwszych sił literackich

w dni powszednie wieczorem, a w niedziele i święta rano.

Nadto wychodzą stale w dni powszednie z wyjątkiem dni poświątecznych

bezpłatne dodatki poranne

zawierające wszelkie najnowsze wiadomości z ostatnich 12-tu godzin. Tym sposobem czytelnicy otrzymują tygodniowo 7 półtora do dwuarkuszowych numerów głównych i 5 półarkuszowych „dodatków porannych".

„Kuryjer Warszawski"

liczy rok 78 istnienia i jest w stosunku do bogatej i urozmaiconej swej treści

najtańszem pismem polskiem.

Na szczególną uwagę zasługuje dział ***własnych telegramów*** Kuryjera. W felijetonie „Kuryjer warszawski" drukuje Przeglądy literackie i artystyczne, najnowsze romanse, powieści, nowelle i humoreski najznakomitszych autorów polskich; nauka i sztuka traktowane są przez najznakomitszych popularyzatorów. W programat „Kuryjera Warszawskiego" wchodzą przeglądy polityczne; artykuły wstępne w sprawach społecznych, ekonomicznych, oraz innych bieżących krajowych i zagranicznych; wiadomości administracyjne tak miejscowe, jako też z prowincyi i innych krajów; głosy gazet ruskich i zagranicznych; sprawozdania sądowe i porady prawne; sprawozdania, kursa i telegramy giełdowe, zbożowe i z handlu wszelkiemi innemi produktami; odpowiedzi od redakcyi na wszelkie zapytania czytelników; wiadomości kościelne i urzędowe; wykazy wylosowanych papierów publicznych; logogryfy, szarady, zadania arytmetyczne, szachowe i t. p.; wreszcie ogłoszenia prywatne.

Wielka poczytność „Kuryjera Warszawskiego" czyni go ***najodpowiedniejszem pismem dla wszelkich ogłoszeń.*** Poczytność ta, którą co najmniej na kilka kroć sto tysięcy osób liczyć można, w połączeniu ze znakomitą liczbą egzemplarzy, w jakiej „Kuryjer Warszawski" się odbija, zapewnia ogłaszającym się w nim najlepsze rezultaty i robi owe ogłoszenia w porównaniu z innemi pismami, nietylko ***najtańszemi*** ale samo przez się ***niezmiernie taniemi.***

WARUNKI PRENUMERATY (wraz z dodatkiem porannym):

W Warszawie: rocznie rs. ***9,*** półrocznie rs. ***4*** kop. ***50,*** kwartalnie rs. ***2*** kop. ***25,*** miesięcznie kop. ***75.*** Za odnoszenie do domu dopłaca się miesięcznie kop. ***5.***

Na prowincyi i w Cesarstwie: rocznie rs. ***12,*** półrocznie ***6,*** kwartalnie rs. ***3,*** miesięcznie rs. ***1.***

Za granicą: rocznie rs. ***18,*** półrocznie rs. ***9,*** kwartalnie rs. ***4*** kop. ***50,*** miesięcznie rs. ***1*** k. ***50.***

Przedpłatę przesyłać można w rublach lub jakiejkolwiek bądź monecie kurs mającej.

WARUNKI OGŁOSZEŃ:

Małe ogłoszenia: za jeden wyraz po kop. 3 każdy raz; (minimum 10 wyrazów).

Zwyczajne ogłoszenia: za jeden wiersz petitowy albo jego miejsce pierwszy raz 12½ kop.; każdy następny raz 10 kop.

Nekrologija: za jeden wiersz 15 kop.

Reklamy: Za jeden wiersz garmontowy albo za jego miejsce pierwszy raz 30 kop., każdy następny raz 25 kop.

Nadesłane: za jeden wiersz garmontowy rs. 1.

Wszelkie zlecenia ogłoszeniowe lub prenumeracyjne tak z miasta jak i z prowincyi natychmiast są załatwiane. Przedpłatę przyjmuje się w każdym czasie, licząc jej termin od każdego 1-go według kalendarza nowego stylu.

Adres: Administracyja „Kuryjera Warszawskiego", Warszawa, Krakowskie-Przedmieście, 40.

DARMO
PORTRETY
kredkowe

By rozpowszechnić te wspaniałe Kredkowe portrety, **Towarzystwo ARTYSTYCZNE PORTRETÓW w Paryżu** zrobi każdemu czytelnikowi i prenumeratowi tego dziennika jeden portret Kredkowy wielkiej wartości ***ABSOLUTNIE DARMO,*** byle tylko to zawiadomienie odcięte i przesłane wraz z fotografiją dla reprodukcyi w przeciągu 23 dni, poczawszy od daty dzisiejszej i aby osoba obiecała polecać nasze Towarzystwo swym krewnym i przyjaciołom. Prosi się napisać bardzo czytelnie swoje nazwisko i adres na odwrotnej stronie swej fotografii i przesłać to pocztą do **Mon TANQUEREY,** Directeur de la **SOCIÉTÉ ARTISTIQUE de PORTRAITS, 9, Rue de St-Petersbourg. Paris (France).** Fotografija zostanie zwrócona nietknięta razem z dużym portretem, natychmiast wykonanym. (3—1)

Otrzymawszy doskonałe tytonie tegorocznego zbioru

z fabryki N. FISZERA w Olwjopolu

poleca takowe WW. Panom palącym, sklep tabaczny

L. PLUCIŃSKIEGO

w Piotrkowie. (3—2)

BANDAŻYSTA Adolf STRAUS, w Warszawie, Nowy-Swiat Nr. 45.

POLECA: Bandaże rupturowe, Pasy brzuszne, Gorsety dla ułomnych, Sztuczne nogi i ręce, Kule, Pończochy elastyczne, Przepaski higjeniczne dla dam, Prezerwatywy damskie i męzkie. Suspensoria, Irygatory, Inhalatory, Termometry, Szprycki, Katetery, Worki do lodu i wody, Płótna gumowe na podkłady, Ceratki na kompresy, Watę i gazę do opatrunków.

Ceny nizkie. Wysyłka za zaliczeniem. (8—3)

KALOSZE
PETERSBURSKIE

ROSYJSKO-AMERYKAŃSKIEGO *Towarzystwa.* Marka Fabryczna.

1860 T.R.A.P.M. С.ПЕТЕРБУРГЪ

Na każdym kaloszu znajduje się
Herb Państwa, TRÓJKĄT CZERWONY z rokiem założenia **„1860“** i słowo **„St.-Petersburg“**

Dostać można we wszystkich sklepach galanteryjnych.

Reprezentanci Ch. LURIE i Sz. GURJAN
w Warszawie, Rymarska 12, dom Braci Lesser. (8—3)

HACELE kształtu H do PODKÓW

(PATENT NEUSS)



Pozostają zawsze ostremi. Uniemożliwiają zatrat. Jedynie praktyczne na gładkie i ślizkie drogi.

Wystrzegać się podrabiań; każdy oryginalny hacel opatrzony marką fabryczną: L / C°

Cenniki na żądanie bezpłatnie i franco.

SKŁAD TOWARÓW ŻELAZNYCH i NARZĘDZI
Krzysztof Brun i Syn
w Warszawie, plac Teatralny.

(WBO. 6317) (4—3)



GEBETHNER I WOLFF w Warszawie

17 Krakowskie-Przedmieście 17

Skład fortepianów, pianin i organów.

WYNAJEM. (20—1)

Filija: ŁÓDŹ, Piotrkowska 46.

„TYDZIEŃ“
NUMER GWIAZDKOWY

wyjdzie 10 grudnia r. 1898, i, tak jak corocznie, zostanie rozesłany gratis, wszystkim znaczniejszym ***kupcom, przemysłowcom, fabrykantom, właścicielom ziemskim, duchowieństwu, doktorom, adwokatom*** etc. po WSIACH, PARAFIJACH i MIASTACH HANDLOWYCH Gubernii Piotrkowskiej, oraz w mieście WARSZAWIE.

PP. kupcy, przemysłowcy i przedsiębiorcy zechcą, w swym własnym interesie, nadsyłać doń swoje anonse i reklamy.

Cena ogłoszeń:

Cała strona ***rs. 25;*** pół strony ***rs. 13.*** Za mniejsze ogłoszenia od pół stronicy ***po rs. 1 za każde ośm wierszy*** jednoszpaltowych drobnego druku.

Ogłoszenia przedtekstowe droższe o ***50%.***
Ogłoszenia okładkowe droższe o ***100%.***

(3-2)





Tysiące listów dziękczynnych od najinteligentniejszych pań, wynalazku naszego używających, pozwalają nam z całą sumiennością polecić *wszystkim* paniom patentowany Szyndlera *Biusthalter* (Antygorset). Wynalazek ten, zastępujący gorset i uznany we wszystkich państwach, daje zupełną swobodę ruchów, wskutek czego takowy nosić mogą w ciągu całego dnia *wszystkie* bez wyjątku panie, jak również **pracujące w biurach, szkołach, handlach, gospodynie przy domowych zajęciach, podróżujące, uprawiające sport, uczennice, panie znajdujące się w poważnym stanie, karmiące, a nawet cierpiące, o czem świadczą odezwy pp. doktorów, do każdego egzemplarza dołączone.**



Biusthalter, opatentowany w 13-tu państwach, odznacza się eleganckiem wykończeniem z najlepszych i najmodniejszych materyjałów, używanych na gorsety. (12—10)

CENY:	AA	A	B	C	DD czarny jedwabny
	3 rs. 50 k.	4 rs. 50 k.	5 rs. 75 k.	6 rs. 75 k.	9 rs. 50 k.

Detaliczne obstalunki wysyłamy za zaliczeniem pocztowem wszędzie (nawet bez zadatku), doliczając za przesyłkę 60 kop. Do obstalunku należy dołączyć miarkę w centymetrach, werszkach, calach lub na tasiemce według rysunku. 1) *Pełny* obwód piersi, mierząc pod pachą (wraz z plecami), od A do B; 2) *Pełny* obwód stanu naokoło od C do D; i 3) *Wysokość* boku od A do C. Wyłączna sprzedaż na Rosyję i Królestwo Polskie Marszałkowska 118d. Adres dla obstalunków:

Warszawa „*Szyndlera Biusthalter*“, Marszałkowska 118-d.

DROGA ŻELAZNA WARSZAWSKO-WIEDEŃSKA.

Do Granicy i Sosnowca.

STACYJA.		Kurjr. № 1	Posp. № 5	Poczt. № 9	Pasaż. № 13	Pasaż. № 15	Pasaż. № 17	Pasaż. № 21	Osob. № 27	Expr. № 29	Osob. № 51
Piotrków	przychod.	2,31	4,13	9,23	12,24	2,14	9,34	—	—	7,50	4,15
	odchodzi	2,36	4,23	9,33	12,36	2,24	9,44	—	6,20	7,56	4,35

Do Warszawy.

		№ 2	№ 6	№ 10	№ 14	№ 16	№ 18	№ 56	№ 48	№ 30	№ 52
Piotrków	przychod.	2,59	1,32	5,50	10,26	8,15	8,15	—	11,25	10,41	4,44
	odchodzi	3,07	1,42	5,58	10,56	8,25	8,25	—	—	10,47	5,04

UWAGA: Pociągi: №№ 15, 16, 17 i 18 kursują tylko między Warszawą a Częstochową, zaś №№ 27 i 48 między Piotrkowem a Sosnowcem.

Redaktor i wydawca **Mirosław Dobrzański.**

Дозволено Цензурою. Печатано въ Петроковской Губернской Типографіи.

Nareszcie powóz zatrzymał się przed bramą domu, który zamieszkiwała rodzina Maugier; służąca która przechodziła wtenczas przez korytarz, podeszła ku Alinie.

— Dowiedziałam się o chorobie pani Maugier— odezwała się Alina,—jakże ma się dzisiaj chora? czy mogłabym ją widzieć.

— Niema najmniejszego polepszenia — odpowiedziała służąca, — może pani chorą zobaczyć, ale pani nie pozna.

— Co mówisz, moja droga! — zawołała Alina, — czyż już jest tak źle... cóż to za choroba?

— Paraliż mózgu, tak przynajmniej mówił doktór—odpowiedziała dziewczyna, otwierając ostrożnie drzwi i wprowadzając odwiedzającą do prawie ciemnego pokoju, gdzie leżała chora.

Na łóżku, niedbale usłanem, leżała matka Andrzeja, blada, wychudła i drżąca.

— Pani droga, to ja, Alina, czy mnie pani nie poznaje?—spytała łagodnie panna de Préaumont.

Lecz chora nic nie odpowiedziała, a nieruchome jej wejrzenie nie zdradzało najmniejszej przytomności.

— Gdzież jest pan Maugier? — zapytała Alina, zwracając się do służącej.

— Prawdopodobnie w biurze, albo u pani Noirel, pan nasz bardzo lubi swoją wnuczkę.

— Lecz obecnie tu być powinien—szepnęła smutnie Alina, schylając się ostrożnie nad opuszczoną chorą.

Widząc, że nic nie może ulżyć chorej odeszła, zalecając służącej aby czuwała nad swą panią.

ROZDZIAŁ IX.

Dawny przyjaciel.

Myślała biedna Alina, że oddalając się od miejsc gdzie tyle wycierpiała, gdzie straciła wszelkie nadzieje i złudzenia, odzyska dawny spokój i zapomnienie chwil minionych. Nie wiedziała biedaczka, że i zdala od tych miejsc, cierpienia odnowią się w jej sercu.

Pan Norée widział, że dawny stan jej duszy powraca, widział jak nikła mu prawie w oczach.

Przeklinał w duchu tego młodego człowieka, który złamał jej życie i zranił na zawsze to zacne, kochające serce.

— Czy warto żałować straty człowieka tak niewdzięcznego i bez charakteru!—mówił sam do siebie— jest przecież tylu innych, bogatszych i więcej zasługujących na tak święte uczucie miłości.

— Ale kobiety tak mało mają zastanowienia!—zakonkludował wreszcie.

Przejeżdżając z miejsca na miejsce, przybyli nareszcie pewnego pięknego dnia w lipcu, do Hamburga.

Swoim zwyczajem, nie zwiedzali prawie miasta; wczesnym rankiem wychodzili na ulicę, aby przejść się trochę brzegiem rzeki.

Pewnego dnia, spacerując po wybrzeżu Elby, Alina idąc naprzód, raptem się zatrzymała zdziwiona, i zawołała:

— Szczepan!

Dwaj młodzi ludzie przechodząc wtenczas odwrócili się na ten wykrzyknik, a młodszy z nich odpowiedział jej także tylko jednem słowem:

— Alina!

Następnie podszedł ku niej, podał jej obie dłonie i uśmiechnął się czule, podczas gdy jego towarzysz, ukłoniwszy się, prędko się oddalił.

Nadszedł i pan Norée.

— Kochany mój opiekunie — rzekła wtedy Alina,—pozwól mi przedstawić ci pana Szczepana de Flaviers, chrzestniaka ciotki Odetty...

— Szczepanie, mój chrzestny ojciec pan Norée.

Obaj panowie ukłonili się sobie wzajemnie.

W tej chwili właśnie jakaś biedna kobieta z dzieckiem na ręku zbliżyła się ku Alinie, błagając ją o jałmużnę. Gdy młoda spadkobierczyni odwróciła się, aby zadosyć uczynić prośbie żebraczki, Szczepan, podszedł prędko do pana Norée i zapytał:

— Jakim trafem Alina jest tutaj? Czy wyszła za mąż... a może owdowiała? — dorzucił, obserwując czarny strój Aliny, który miała na sobie.

— Ani wyszła za mąż, ani owdowiała—odpowiedział pan Norée...—wszystko zerwane.

— No, a... pan Maugier?

— On właśnie żeni się z inną.

— Zdrajca!

— Nazwał go pan zdrajcą? Biedne moje dziecko, co wycierpiało przez niego, to powiedzieć trudno! Ach! ci wszyscy Maugierowie, zadręczą mi ją z pewnością!

była nigdy moją narzeczoną Alino... a nawet odepchnęłaś mię ostro od siebie. Oddaliłem się zrozpaczony, ale nie szukałem innej miłości, aby się pocieszyć... pracowałem z zaparciem się siebie... przez dwa długie lata pracą swoją wywalczyłem sobie w Ameryce byt i sławę.--Dziś jestem bogaty, sławny a z tem wszystkiem taki nieszczęśliwy.

Skończył mówić, a ona słuchała go jeszcze; tyle w jego słowach było prawdziwego uczucia i przekonywającej wymowy... Jakaż różnica była między wysłowieniem się jego i Andrzeja!

Przybyli do hotelu Belwederskiego i czekali na pana Norée, który nadszedł ogromnie zmęczony.

— Niech pan zajdzie do nas—rzekła Alina, zwracając się uprzejmie ku Szczepanowi.

— Czy przez grzeczność wyraziła pani to życzenie, czy rzeczywiście chodzi pani o moją obecność?— zapytał młody człowiek.

— Chcę pana widzieć dłużej — odpowiedziała otwarcie.

— Dziękuję pani, panno Alino... w takim razie zajdę.

— Spodziewam się, że nas pan teraz nie opuści— rzekł pan Norée, nadchodząc w tej chwili.

— Jeżeli pan pozwoli i jeżeli moja obecność nie zrobi państwu różnicy, zajdę z największą chęcią.

— Bardzo rad jestem z tego szanowny panie, jak również i ty pewno Alinko, nieprawdaż?—rzekł wesoło staruszek.

— Naturalnie — odpowiedziała, wchodząc na schody.

Alina przyszła znowu nazajutrz, a potem przychodziła codzień, nie spotykając nigdy przy umierającej nikogo, oprócz tej dziewczyny, która bardzo troskliwie opiekowała się chorą.

Pewnego dnia, obserwując oblicze pani Maugier, Alina spostrzegła, że oczy chorej mają mniej błędny wyraz.

Melodyjnym swoim miłym głosem zaczęła mówić do niej, przypominać jej różne imiona, aż nareszcie chora uśmiechnęła się zlekka; zdawało się, jakby poznawać zaczęła Alinę. — Uszczęśliwiona tem podała chorej napój, poprawiła jej poduszki, a następnie widząc że wzrok jej kieruje się ciągle w jedno miejsce, zwróciła na to uwagę i spostrzegła, że pani Maugier nie spuszcza z oczu ramki z fotografiją Andrzeja.

Drżącą ręką Alina zdjęła ramkę ze ściany i przybliżyła ją chorej. Ta uśmiechnęła się i drżącemi wargi szepnęła jedno tylko słowo:

— Andrzej!

— Tak, Andrzej—powtórzyła zcicha Alina—czy może chciałaby go pani widzieć teraz?..

I mówiąc to podała do rąk chorej ramkę z fotografiją.

Coś w rodzaju głębokiego spokoju, jakby ulgi znacznej przeszło przez oblicze pani Maugier a wzrok jej szukał wzroku Aliny. Młode dziewczę odgarnęło wtenczas kosmyki włosów, które spadały chorej na czoło i serdecznie ją pocałowało.

Wtem rysy staruszki wyjaśniły się raptem; wolno ale podniosła do ust swych portrer syna a potem oddała go Alinie i z trudnością wymówiła:

— Andrzeju... Andrzeju!

— O, on przyjdzie do pani—rzekła łagodnie Alina,—przyjdzie i Teresa i jej mała córeczka.

Na imię Teresy twarz jej okrył jakby cień smutku; po chwili wyjąkała:

— Teresa nie... tylko Andrzej!

Chwilę krótką trwało milczenie; chora, zdawało się, drzemać zaczęła, a Alina badała jej oblicze, zorane zmarszczkami, które wyryły boleść, troski i zmartwienia.

Pani Maugier poprowadziła błędnym wzrokiem dokoła i westchnęła głęboko:

— Umrzeć!...

— Umrzeć, to znaczy złączyć się z Bogiem—rzekła wtedy Alina,—w niebie niema już ani łez, ani cierpienia; będąc przy Stwórcy, doznaje się prawdziwego szczęścia.

Łagodny uśmiech zaigrał na wargach umierającej; zebrawszy resztę sił, przyciągnęła ku sobie rękę Aliny i westchnęła raz ostatni, wymawiając jeszcze imię swego dziecka.

. . . .

W godzinę potem, Alina wyszła z ciemnego pokoju, z zaczerwienionemi od płaczu oczyma i z bijącem sercem, a tego samego jeszcze wieczoru, w towarzystwie pana Norée, wyjechała do Niemiec.

— Ciszej! otóż i ona—rzekł przyciszonym głosem młody człowiek, widząc, że Alina zbliżała się wolnym krokiem.

— Wszędzie można spotkać nieszczęśliwych i opuszczonych—rzekła, zbliżając się ku panom.

Wyprzedziła ich trochę, zatrzymała się na rogu ulicy i czekała, aż nadejdą.

— Gdzie pan mieszka, panie Szczepanie?—spytała go, gdy się z nią zrównali.

— Niedaleko ztąd, na ulicy Hermana pod dziewiątym numerem—odpowiedział.

— A my mieszkamy w hotelu Belwederskim—wtrąciła Alina,—przyjdzie pan nas odwiedzić, nieprawdaż? Zrobi nam pan tem wielką przyjemność, a mam nadzieję, że nie znudzi się pan w towarzystwie mego chrzestnego ojca, gdyż jest z nim o czem pomówić.

Lecz zkąd pan tu przybywa? Czy dawno już pan bawi w Hamburgu?

— Zaledwie trzy miesiące; powracam z New-Jorku, gdzie pracowałem nad wykończeniem statui, przeznaczonej na pomnik. Mam zamiar spędzić zimę we Włoszech. Rzym, ten gród prastary, ma dla mnie wiele uroku i piękna.

— Jest pan szczęśliwym mogąc jeszcze odczuwać piękno czegośkolwiek — rzekła Alina, tak cichym głosem, że tylko on jeden ją słyszał — dla mnie świat i życie nie mają już uroku.

— Jak pani może tak mówić—odpowiedział jej na to,—jest pani jeszcze tak młodą i...

— Dla mnie już niema ani młodości, ani przyszłości—rzekła pewnym głosem...—Szczepanie, czy wiesz o tem, że Andrzej Maugier żeni się z inną?

— Ja sądzę, że pani pierwsza zwróciła mu słowo?

— Tak, ja — odpowiedziała, czerwieniąc się, — sama nie wiem nawet, jaki zły duch nakłonił mnie do podobnego postępku; kochałam Andrzeja całą potęgą mej duszy, a teraz zerwanie to męczy mię niewypowiedzianie... Przywykłam zawsze do prawdy, do szczerości, a musieliśmy czasem grać komedyję... zdawało mi się, że dźwigam ciężkie kajdany, a teraz jakżeż chętnie włożyłabym na siebie te więzy, gdyby to było możebne, jak złorzeczyłam swemu pośpiechowi i swej dumie... Teraz co mi pozostało?...

Szli obok siebie; ona mówiła, jakby chciała ulżyć swemu smutkowi, a on słuchał ją z sercem, przepełnionem jakąś tajną radością, a zarazem i okropnym niepokojem.

— Alino — odezwał się wreszcie — czy wierność, stałość i miłość prawdziwa nie mogłaby ci kazać zapomnieć o niewdzięczności i fałszywem przywiązaniu? jednem słowem, Alino, zawsze jesteś dla mnie tem, czem byłaś dawniej, czyż nie mogłabyś mi dać choć cienia nadziei?

— Oh! Szczepanie! korzystasz z mego strapienia, to nieuczciwie z twej strony—zawołała.

— Nie, Alino, przysięgam na Boga! lecz sądź sprawiedliwie nas obu: ty czekałaś cierpliwie, wierna, przez dwa lata, a on teraz gdy zaledwie wolność odzyskał, już się pocieszył i o tobie zapomniał... Tyś nie